[N]r. 1. Kraków dnia 12 Marca 188[illegible] r. Rok I.

KRONIKA KRAKOWSKA

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie
W Krakowie:	złr. 2·40	złr. 1·20	złr. —·60
W Austryi:	„ „ 3·20	„ „ 1·60	„ „ —·80
W Niemczech:	„ mrk. 6·40	„ mrk. 3·20	mrk. 1·60

Pojedynczy numer 10, z przesyłką pocztową 12 centów.

Inseraty przyjmuje **tylko** Administracya „Krakowianina“ i „Kroniki Krakowskiéj“ po 5 [illegible] od wiersza drobnym drukiem (petit).

Wychodzi co drugą Sobotę.

ADMINISTRACYA w DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya „Kroniki Krakowskiéj“ i „Krakowianina“, agencye tychże pism, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

Od Administracyi.

Ponieważ ***„Kronika Krakowska“*** *i* ***„Krakowianin„*** *— są* ***razem*** *administrowane, zapraszamy przeto P. T. do prenumeraty* ***na oba*** *pisma, która wynosi:*

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie
w Krakowie . .	*złr.* ***4·80***	*złr.* ***2·40***	*złr.* ***1·20***
w Austryi . . .	*„* ***6·40***	*„* ***3·20***	*„* ***1·60***
w Niemczech.	*mrk.* ***12·80***	*mrk.* ***6·40***	*mrk.* ***3·20***

Każde z tych pism z osobna kosztuje połowę wyżéj podanéj ceny.

Rękopisy do redakcyi upraszamy przesyłać na ręce Administracyi (w Drukarni Związkowéj).

Nasze jarmarki.

Otóż zbliża się dzień ś. Wojciecha, dzień 23 kwietnia i słynny niegdyś jarmark 14-dniowy. Cenimy wysoko wszystko to, co w spuściźnie niejako pozostało nam dobrego po istnie świętéj nam pamięci królach naszych. Cenimy wysoko nawet i te przywileje jarmarków, jakie ś. p. Królowie nasi nadali w dowód uznania wysokich [illegible] naszym miastom i miasteczkom. Cenim je wysoko, ale — nie jako [illegible] dziś jeszcze potrzebna, a jedynie jako pamiątkę. Światli [i] dobrotliwi nasi królowie, troszczący się [o] dobry byt narodu w ogóle, a w tym [w]ypadku o dobry byt świata handlowego [w] szczególe, ustanowili jarmarki i wyłącznemi przywilejami w tym względzie obdarowali zasłużone miasta i miasteczka. Był cel wzniosły a myśl poczciwa i zacna. [Nie]gdyś bowiem obok stanu duchownego [ry]cerskiego i rzadkich, choć na owe czasy [wie]lkich zakładów naukowych, zagraniczny [świ]at handlowy zaopatrując kraj nasz w płody i wyroby swoich krajów, przynosił i szerzył zarazem tych krajów cywilizacyę. Niegdyś, — w obec nadzwyczaj utrudnionych komunikacyj, jarmarki były niezbędne, na te dnie bowiem dla braku potrzebnych towarów na miejscu, zjeżdżali wszyscy z dalekich nawet okolic do miasta lub miasteczka, ażeby na dłuższy czas zakupić potrzebnych zapasów wszelkiego rodzaju. Na ten dzień zjeżdżali do tegoż miasta lub miasteczka z dalekiego światu i kupcy z swojemi towary, ażeby je pozbyć nie tyle pojedynczo ile raczéj hurtownie kupcom tutejszym, którzy najczęściéj płacili im wyrobami własnemi, albo surowemi płodami i strony obiedwie siliły się na dobór wyrobów i płodów, na dobór artykułów stanowiących przedmiot handlowy. Jarmark taki sprowadzał nietylko kupców, ale zarazem rozmaite, niemal wszystkie warstwy społeczeństwa z rozmaitych krajów i stron najodleglejszych. Przed jarmarkiem, podczas i po jarmarku, wszystkie drogi i oberże przepełnione były ludźmi, końmi, brykami, wozami, bryczkami i powozami. Na wszystkich drogach istniał ruch, o jakim zaledwie słabe tylko możemy mieć wyobrażenie. Taki jarmark istną korzyść całemu przynosił krajowi, a przeważnie miastu w którym był jarmark. Wszyscy przybysze tak z dalekich jak i z najbliższych okolic lub z zagranicy, wiele pieniędzy pozostawiali w kraju a głównie w miejscu jarmarku, kupcy robili świetne interesa, publiczność z zakupionych towarów znanych oddawna, lub nowego wynalazku była zadowolona, a nadto przez wzajemne starcie się zdań i udzielane sobie wiadomości, przez to wzajemne starcie się tych najrozmaitszych żywiołów i rozpowszechnianie nowych zasad, prądów i ideij, wypływała materyalna i moralna korzyść dla ogółu. Wówczas, — jarmarki były niezbędne!

Dziś zaś, gdy telegrafy, bite gościńce i koleje żelazne tak bardzo zbliżyły do siebie wszystkie miasta i ludy niemal całego świata, gdy każdy, pragnący coś kupić, mieć może prawie na zawołanie wszystko, co mu potrzeba, gdy na to wystarczy jeżeli już nie karta korespondencyjna, to — dla przyspieszenia — kilka słów przesłanych te[illegible] [illegible] [illegible] nie są jarmarki potrzebne. Nie występowalibyśmy jednak przeciw jarmarkom, nie przemawialibyśmy za ich zniesieniem, gdyby nie ten pewnik, że jarmarki te, zamiast zysku, zamiast korzyści, przynoszą tylko straty dla kupców i rękodzielników tutejszych a żadnych a żadnych korzyści dla publiczności ani dla kraju. Jarmarki przyczyniają się niemało nietylko do powszechnéj u nas stagnacyi, ale nawet do upadku handlu i rękodzielnictwa.

Na poparcie tego co powiedzieliśmy dopiero, winniśmy uwydatnić, że na jarmark n. p. krakowski, zamiejscowych kupców przybywa mało a zagranicznych jeszcze mniéj, chyba wyłącznie szarlatanie. Obrzydliwe budy zalegające piękny nasz rynek, mieszczą w sobie prawie bez wyjątku kupców tutejszych, po największéj części z Kazimierza. Jeżeli więc kupiec tutejszy, posiadający firmę w Krakowie, oprócz tego najmuje i opłaca taką budę, jeżeli do téj budy musi zwieść towary i przystroić lub upstrzyć ją jako tako, oczywista, że towar ten musi koniecznie sprzedawać drożéj, jak u siebie w sklepie, boć musi przecież potrącić procent, jaki kosztuje go ta buda, zwiezienie i odwiezienie towaru, tudzież przynajmniéj jeden subjekt albo jakieś inne indiwiduum, jakie musi przyjąć na czas jarmarku. Zdarza się zresztą, że częstokroć w tych budach kupujemy coś taniéj, niźli w sklepie jakiéjś dobrze renomowanéj firmy. To prawda, temu zaprzeczyć nie podobna, lecz także i nikt nam nie zaprzeczy, że towar ten stanowią albo tak zwane braki, (nieforemne, niekształtne, ze skazą, jakąś wadą, albo nadbite lub nadpsute), albo też robota tak zwana tandetna (jak bądź zrobiona, byle była ponętna na oko), lub też nakoniec towar ten zleżały, który n. p. przy sukniach i płótnach niesłychanie prędkiemu ulega zepsuciu. Kupimy więc czasem tanio, ale żadnego z tego towaru nie mamy pożytku. Wówczas narzekamy że nas oszukano, ale na następnym jarmarku zakupujemy znowu i znowu bywamy oszukani. Jeżeli zaś jaki kupiec przyjedzie z za granicy, jakąż korzyść odnosi publiczność lub miasto w ogóle? Oto przyjeżdża taki kupiec, szumnemi plakaty ogłasza i oddawna zapowiada swoje przybycie „że wyjeżdża n. p. z Wiednia“ — „że już jedzie“ — „że jutro przybędzie“ — „że już przybył“ itd., przyczem zawsze dodaje, że towar acz wyborowy jednak bardzo tani, bo to wyprzedaż konkursowa, albo „że chcąc zwinąć swój handel, wyprzedaje za bezcen byle sprzedać co prędzéj“ itp. frazesy. Łatwowierni, bo dla zwabienia, pierwszym kupującym sprzedał towar dobry i rzeczywiście za bezcen, — kupujemy n. p. obuwie, kupujemy istotnie tak tanio, że sami nie możemy pojąć, jakim sposobem można tak tanio sprzedać tak piękny na pozór towar? [illegible] [illegible] przekonujemy się, że podeszwy lub korki (obcasy) tylko przylepiane, a materyał przepalony lub przyszwy dziurawe a tylko tak zgrabnie, tak zręcznie zakitowane! Ubrania męskie i damskie tanie i piękne, gustowne, ale do noszenia — chyba tylko na dni kilka, bo prędko traci formę, pruje się, albo ukazują się zręcznie załatane dziury. A płótna? Ileż to ciekawych nasłuchaliśmy się opowiadań! Ale ramy naszego pisma za szczupłe, byśmy mogli przytaczać je tutaj. Wiadomo tylko to powszechnie, że jarmarczne towary te, co weszło aż w przysłowie, kupujemy w rzeczywistości nie tanio jak się wydaje a przeciwnie drogo i nie mamy z nich spodziewanego pożytku.

Nadto winniśmy jeszcze nadmienić, że ze strony tych zagranicznych kupców, nietylko nasi kupcy, ani publiczność, ale nawet hotele żadnéj nie mają korzyści, najwyższy bowiem wspomnioną powyżéj budę, mieszkają w niéj — a nie w hotelu, żywność przywożą ze sobą, a więc chyba piwiarnia zyskuje na ich przybyciu tyle, ile zyskują z kilkunastu kufli piwa, jakie wypiją podczas swego pobytu.

Straty zatem są wielkie, a korzyści — żadnych! Dochód miasta za wydzierżawienie tych bud i w ogóle cały dochód z jarmarków n. p. w Krakowie wynosi zaledwie 3000 złr.; straty zaś, — policzmy tylko przypuszczalnie: i tak przypuśćmy, że podczas dwóch jarmarków w Krakowie zagraniczni, a raczéj wiedeńscy kupcy, tudzież kupcy miejscowi zakupujący w Wiedniu i po innych miastach roboty tandetne, sprzedadzą w ogóle obuwia męskiego i damskiego chociaby par tylko 4000, i liczmy w przecięciu parę tylko po 3 złr., czyni kapitał 12000 złr., z odzienia garniturów damskich i męskich 2000 w przecięciu po 20 złr., uczyni znowu

kapitał 40000 złr., płótna sztuk 1000 licząc tylko po 20 złr., przybywa jeszcze zatem 20000 złr., bielizny gotowéj damskiéj i męskiéj, — garniturów choćby tylko 5000 po 3 złr., reprezentuje kapitał 15000 złr.; czapek, kaszkietów, kapeluszy damskich i męskich choćby tylko sztuk 2000 po 1 zlr. wynosi 2000 złr., a zabawek dla dzieci, a chustki, chusteczki, kaftaniki, materye jedwabne i wełniane, tudzież perkalikowe, oraz inne tego i innego rodzaju wyroby n. p.: noże, scyzoryki, łyżki, widelce i w ogóle wyroby żelazne i galanteryjne; czyż podamy przesadnio, jeżeli powiemy że kupcy ci wywiozą ze sobą, lub za zakupiony w Wiedniu i w innych miastach towar, wyszlą z kraju miejscowi kupcy rocznie najmniéj 1,000,000 złr.? A mowa tu tylko o Krakowie, jeżeli zaś policzymy wszystkie, choćby tylko większych miast jarmarki, gdzie wszystko idzie jednym i tym samym trybem, czyż nie możemy obliczać na pewno, że tym sposobem przepada dla kraju kapitał kilkunastu miljonów, które ze sobą od nas wywiozą co roku kupcy cudzoziemcy, albo którym je wyszlą kupcy tutejsi za towary od nich sprowadzone? A przecież wszystkie artykuły te, bywają i u nas wyrabiane nierównie lepiéj i trwaléj i z materyału dobrego.

Jarmarki więc takie sprowadzają i sprowadzać muszą stagnacyą i bankructwa w handlu krajowym, zastój u rękodzielników, tychże upadek a w dalszym tego następstwie wytwarza się coraz więcéj proletaryatu, którego bezczynność, bezrobocie, brak zarobku, naprowadza na myśli często rozpaczliwe, jakich nie należy ani lekceważyć ani pomijać milczeniem. Należy ile sił naszych usuwać przyczynę złego, należy zawczasu zatamować źródło złego dopóki sączy się jeszcze powoli, późniéj bowiem coraz większym, coraz szerszym rozlewając się potokiem, zasunąć może nad naszemi głowy przerażającym prądem, którego powstrzymanie może stać się trudnem i wymagającem wielkich z naszéj strony ofiar.

Choć przez fachowych ludzi, zawsze atoli tylko słabo poinformowani, rzucamy tę pierwszą myśl w tym kierunku w tem przekonaniu, że nowy Prezydent miasta Krakowa, jako Prezes Izby handlowéj, jako mąż zatem więcéj od nas fachowy, wziąwszy tę myśl pod swoją rozwagę poczyni odpowiednie kroki, jakie w téj mierze uzna za stosowne.

Przegląd polityczny.

Centraliści wiedeńscy widząc że im usuwa się grunt pod nogami, przestali w ostatnich czasach zachowywać nawet wszelkie względy towarzyskie. Zachowanie się ich tak w parlamencie jak i w dziennikarstwie jest tego rodzaju, że nie przesadzimy, jeżeli użyjemy trywialnego wyrażenia, że pienią się prawie ze złości, iż przestali być partyą panującą bezwględnie w Austryi. Czasy panowania ich jednak minęły bezpowrotnie, wycieczki ich są ostatniemi podrygami konającego olbrzyma, który przez 20 lat gniótł ludy rakuskiéj monarchii i zaprzeczał im prawa do życia! Dzisiaj na każdym kroku doznają porażki. Próbowali zrewoltować ludność Wiednia, obałamucili studentów, prowadzą daléj propagandę centralistyczną między włościanami Austryi niższéj i wyższéj — wszystko jednak na próżno! W ostatnich czasach starali się podburzyć koła wojskowe przeciw duchowi równouprawnienia, jaki wieje obecnie w Austryi — wątpimy jednak by się im to udało. Ciekawą w tym względzie przeprowadził polemikę Pesti-Hirlap z centralistyczną Militär-Ztg. Węgierski dziennik żąda by w austryackiéj armii tworzyli Czesi, Polacy, Węgrzy i Niemcy osobne korpusy.

Studenci wiedeńscy odpokutowali dość boleśnie swe ostatnie centralistyczne manifestacye. Czytelnię ich rozwiązała władza a majątek cały i inwentarz przeszedł na mocy uchwały członków na własność Dra Weitlofa.

Izba panów, która jak wiadomo składa się przeważnie z centralistów, wyparła się swych przyjaciół politycznych uchwałą wywołaną głównie wystąpieniem ks. Sapiehy, która to uchwała odrzuca 47 głosami przeciw 42 wnioski centralistów co do reformy podatku gruntowego. Pocieszają się panowie centraliści chyba tém, że ustawa co do podatku domowego może nie przejdzie w Radzie Państwa ze względu na to, że część posłów należąca do prawicy, mianowicie posłowie Tyrolu i Salzburga oświadczyli się przeciw niéj.

Z Niemiec donoszą, że wieść o zwołaniu nadzwyczajnéj sesyi parlamentu jest zupełnie bezpodstawną. Na przyszły tydzień zaczną się konferencye celem zawarcia traktatu handlowego z Austryą, który dozna zmian szczególniéj co do pozycyj taryfowych. Kryzys ministeryalna trwa daléj. Usunięty Eulenburg otrzymał od cesarza kanonikat w Brandenburgii, dający mu 12 tysięcy marek dochodu. Dzienniki najbardziéj przychylnie dla Bismarcka usposobione występują przeciw postawionemu przez niego projektowi ustawy co do zabezpieczenia losu robotników, gdyż sposób przeprowadzenia téj ustawy dałby każdoczesnemu kanclerzowi państwa w ręce ogromnoy fundusz dyspozycyjny.

Anglicy zawarli z Boerami zawieszenie broni. Do 14 b. m. będą mogły obie strony wojujące zaopatrywać się w potrzeby wojenne. W parlamencie odzywają się głosy żądające, by kwestyę tę załatwiono w drodze pokojowéj, aby Anglija nie straciła swych posiadłości południowo-afrykańskich, jak przed stu laty straciła posiadanie Ameryki północnéj. Rząd zamierza też utworzyć z państw Cap, Natal, Oranija i Transwal — Stany Zjednoczone, jednakże pod metropolią Anglii.

W Irlandyi przedsięwzięto pierwsze aresztowania w skutek t. z. ustawy przymusowéj. Uwięziono pięciu głównych przywódzców ligi krajowéj a między nimi i niejakiego Boytona, który będąc obywatelem Stanów Zjednoczonych Ameryki, zaprotestował imieniem swego rządu przeciw temu gwałtowi.

Duchowieństwo francuskie czyniło starania u Stolicy Apostolskiéj, by ta odwołała z posady nuncyusza monsignora Czackiego, który nie posiada zaufania w kołach klerykalnych, starania te pozostały jednak bezowocnemi.

Klub młodzieży obchodzić będzie 18go b. m. rocznicę komuny paryskiéj. Główną osobistością na téj uczcie będzie Protot, jeden z amnestyonowanych komunistów.

W sprawie wschodniéj wszystko jak było. Zresztą wszelkie w tym względzie wieści są bezpodstawne, gdyż pełnomocnicy mocarstw zachowują zupełną politykę milczenia wobec publiczności. Fakt jednak, że ze strony tureckiéj zasiadają na konferencyi jedynie osobistości należące do świata wojskowego, a mianowicie Ali-Nizam pasza i Muktar pasza naprowadza na myśl, że spór nie zakończy się na drodze pokojowéj. Przyjdzie do wojny grecko-tureckiéj. Grecya też przygotowuje się do niéj: w Peszcie zakupili 7go b. m. oficerowie greccy 12 tysięcy koni i tysiąc mułów, a w Janinie utworzyli Turcy, Żydzi i Grecy komitet zajmujący się urządzeniem szpitalów wojskowych.

W Petersburgu ma ustąpić z posady ministra oświaty Saburów, a powodem są ostatnie zajścia między młodzieżą akademicką. Dotąd nie ustają knowania socyalistów; świeżo aresztowano Kletoczkina, który miał być przedtém członkiem III oddielenja. Russ. Corresp. donosi, że zabiera się na prawdę w Rosyi na nadanie konstytucyi. Kto wierzy, będzie zbawiony, zwłaszcza że postępowanie władz w ostatnich czasach nie przepowiada zupełnie, by się tam miało zmienić na lepsze. W Tyflisie np. zastrzelił się dziennikarz Symborski w skutek prześladowań doznanych ze strony władz administracyjnych.

Szwedzki następca tronu ma wejść w związek małżeński z księżniczką Wiktoryą badeńską.

O wyborach do Rady Państwa. Dr Maksymiljan Zatorski otrzymał przy wyborach do Rady Państwa na 1193 głosujących 1155 głosów, Dr Cukrowicz 22, Dr Asnyk 4; a chociaż Dr Warschauer i Dr Machalski ustąpili swojéj kandydatury na rzecz Dra Zatorskiego, mimo tego padło na Dra Warschauera 3, na Dra Machalskiego, tudzież na p. Chęcińskiego po 1 głosie. Głosów 7 unieważniła komisya. Na kogo padną, jeżli już nie wszystkie głosy, to przynajmniéj przeważna ich większość, można było przewidzieć tem łatwiéj, gdy swojéj kandydatury zrzekli się nietylko Dr Machalski ale i Dr Warschauer. Wyborowi temu możemy tylko przyklasnąć, a wyrażając naszą radość z tego powodu, jesteśmy mocno przekonani, że radość tę podziela także i całe nasze miasto, które mimo bezpośrednich wyborów tak jakoś szczęśliwie wybiera zawsze jakąś nieposolitą osobistość z swojego łona. Wyborowi temu przyklaśnie, pozwalamy sobie twierdzić stanowczo, także i kraj cały, a nakoniec i Koło polskie, które tym wyborem znowu zostanie wzmocnione nie tylko powagą nauki i wiedzy, nie tylko czystością charakteru, ale zarazem i czystością niezachwianych zasad postępowych. Dr Zatorski jest postacią jasną, niedwuliconą, a kto zna jego popularność, kto zna to głębokie przywiązanie uczącéj się młodzieży do Jego Osoby, ten musi przyznać, że to postać tak wyrazista, jak rozwarta księga! Kraków i tym razem nalewa tym swoim wyborom czystéj wody Kołu polskiemu! A jakkolwiek tak zwani Stańczycy zaczynają twierdzić, że to kandydat z ich łona, z ich inicyatywy, i jakkolwiek trzymając się zasady: „zu einem bösen Spiele mus man eine gute Miene machen“, posuwają się nawet do tryumfu, że to ich kandydat i że to oni jego przeprowadzili kandydaturę; jesteśmy mocno przekonani, że właśnie ten wybór stanowi dla nich istną porażkę, gdyż Dr Maksymiljan Zatorski już jako myśliciel i uczony jest mężem zasad rzeczywiście postępowych, mężem nie zdolnym zamienić się na wezwanie w chorągiewkę, ani mężem, który byłby zdolny na dwóch siedzieć stołkach!

Wyboru tego można tylko powinszować naszemu miastu, a podziękować wyborcom, którzy tym razem uczynili znowu jeden krok daléj na drodze postępu.

Sprawy miejskie.

Jeżeli nie jesteśmy błędnie poinformowani, to Prezydent Dr Weigiel powodowany chęcią poświecenia się jako Prezydent jedynie sprawom miasta, zamierza podobno zrzec się poselskiego krzesła do Rady Państwa. Oceniamy należycie szlachetną pobudkę tego zamiaru, ale, o ile wolno nam wypowiedzieć nasze zdanie, wcale nie zgadzamy się na wykonanie tego zamiaru. Wszak Dr Weigiel jako poseł do Rady Państwa a zarazem Prezydent miasta Krakowa, bez porównania więcéj uczynić może dla miasta swojemi wpływy, niźli tylko jako Prezydent sam.

Zwracamy na to uwagę większości Rady i mocne mamy przekonanie, że Rada miejska mając na celu rzeczywiste dobro miasta uprosi p. Prezydenta ażeby nie wykonywał tego zamiaru. Czyż zresztą w Radzie Państwa zasiada tylko jeden Prezydent a mianowicie Prezydent miasta Krakowa? Zasiadają tam Prezydenci także miast innych, jak np. jeden z najznakomitszych gospodarzy, burmistrz miasta Stanisławowa p. Kamiński.

O komisaryacie targowym. Nie mamy nic a nic do zarzucenia dzisiejszemu komisarzowi targowemu a przeciwnie, zmuszeni jesteśmy uwydatnić, że czyni on wszystko, co w sile jednego człowieka. Mamy jednak przekonanie, że jest niemal niepodobieństwem fizycznem, ażeby jeden człowiek był w stanie wydołać sam jeden wymogom tego urzędu, choćby w takiem mieście jak Kraków. Jeden urzędnik nie jest w stanie rozerwać się na wszystkie strony, ażeby zapobiedz ewentualnym nadużyciom pod każdym względem, nie jest w stanie np. dostrzedz wszelkie możliwe nadużycia ze strony przekupek, z których jedne wychodzą częstokroć jeszcze przed wschodem słońca po przed rogatki i tam zakupują większe zapasy żywności, ażeby je potem tém drożéj sprzedawać publiczności, która tym sposobem opłaca bez wątpienia daleko więcéj niźli wynosi akcyza. Inne czynią to samo już w mieście, a nawet na placu targowym. Monopol taki jest krzywdą publiczności i temu należy koniecznie położyć tamę co prędzej. W dniach targowych nie powinna ani jedna przekupka zakupywać żywności ani po drogach, ani przed rogatek, ani nawet na placu targowym, a mogą to czynić w dnie inne a nie targowe, lub też większe zapasy sprowadzać same z okolicy sąsiedniéj. Takim nadużyciom, takiemu wyzyskiwaniu publiczności, należy zapobiedz z urzędu i ta czynność wchodzi w zakres urzędu targowego, gdy atoli jeden urzędnik nie może równocześnie na wszystkich znajdować się miejscach, to jest i na drogach, na gościńcach przed rogatkami, tudzież w ulicach miasta i na placu targowym, wypadałoby może choćby tylko na dnie targowe i na kilka tylko godzin wydelegować do pomocy komisarza kilku urzędników i większą liczbę pachołków, a jeżeliby i te siły nie wystarczały zupełnie, zarekwirować także i żołnierzy policyjnych. Sądzimy, że jeden miesiąc próby będzie dostateczny, ażeby się przekonać o pomyślnym rezultacie naszego projektu.

O akcyzie. Przed paru dniami otrzymała nasza redakcya bezimienny list o akcyzie. Jakkolwiek list ten pod wielu względami przemawia do naszego przekonania, mimo tego obecnie nie czynimy z tego listu należytego użytku. Przyjmujemy wprawdzie treść jego do naszéj wiadomości i naszą rzeczą będzie zbadać istotny stan rzeczy, na teraz jednak powstrzymujemy się od tego ogłoszenia, gdy anonim uwydatniając, jakoby objęcie akcyzy przez miasto, większą temu miastu przynosiło korzyść, równocześnie oskarża teraźniejszego p. Inspektora i niejako namacalnych przeciw niemu udziela nam dowodów. Listy bezimienne atoli nie mogą służyć za podstawę do poruszenia tak drażliwych spraw, jakie zawiera właśnie wspomniony na wstępie list. Jeżeli jednak autor tego bezimiennego listu zechce nam wymienić

swoje nazwisko, poręczamy mu w każdym razie zachowanie jego nazwiska w tajemnicy, a jeżeli nazwisko to stanowić będzie dla nas dostateczną rękojmią, wówczas nie wachamy się wytoczyć całéj sprawy przed sąd opinii publicznéj.

— „Krakowianin“ w pierwszym numerze w kronice pod tytułem „Urzędnicy Magistratu“ wspominając o pożegnaniu Prezydenta i złożeniu Mu życzeń jako Marszałkowi, nadmienił że Marszałek Dr Zyblikiewicz uwydatnił, iż miasto *w świetnem zostawia położeniu, bo obok już wykonanych budowli, pozostało w kasie dość jeszcze funduszu na wykonanie innych jeszcze budowli jak np. na wodociągi itd.*

Z tego powodu byliśmy wielostronnie zaczepiani a nawet proszeni, ażeby po dokładnem zbadaniu całego, rzeczywistego stanu rzeczy potwierdzić albo zaprzeczyć co wypowiedział list otwarty Obywateli i Wyborców miasta do JW. Radców miasta Krakowa z dnia 16 lutego b. r. i na czem „Krakowianin“ opierał swoje wywody.

Czyniąc zadosyć żądaniu opinii publicznéj, postaraliśmy się o Zamknięcie funduszu pożyczkowego sporządzonego przez Wydział Rachunkowy miejski, jaki podajemy dosłownie, zastrzegając sobie na później niektóre wyjaśnienia i zapatrywania ze stanowiska osoby trzeciéj, osoby neutralnéj

Według tego zamknięcia okazuje się

w przychodach:

Tytułem zaciągniętéj pożyczki	złr.	1.501,500	ct.	—
Za sprzedany dom N. 27 D. V.	„	4,400	„	—
Za sprzedane grunta miejskie	„	1,090	„	—
Za materyał z domu rozebranego Nr. 314 D. VIII.	„	133	„	—
Dar Wnéj Helclowéj na budowę domu cmentarnego	„	10,000	„	—
Razem przychodu . .	złr.	1.517,123	ct.	—

Z tychże wydano:

Na budowę szkoły żeńs. Wydz.	złr.	87.100	ct.	18
„ „ „ w Scholastyce	„	14.900	„	77
„ „ „ Stradomskiéj	„	44.063	„	44
„ „ „ Kleparskiéj	„	43.276	„	$88\frac{1}{2}$
„ „ „ na Kazimierzu	„	67.416	„	82
na budowę rzezalni		137,793	„	$51\frac{1}{2}$
na budynek cmentarny . .	„	28,024	„	97
na częściowe wydatki na odrestaurowanie Sukiennic .	„	391.000	„	—
na bruki, chodniki i gościńce	„	233.712	„	$79\frac{1}{2}$
na zakupienie domów i gruntów celem rozszerzenia ulic i upiększenia miasta . .	„	87,050	„	$42\frac{1}{2}$
na wynagrodzenie notaryusza za zawarte kontrakta przy zakupnie placów i domów	„	1,884	„	$53\frac{1}{2}$
na budowę kanałów . . .	„	45,885	„	56
na reperacyą mostu na Stradomiu i rzezalni staréj . .	„	9,158	„	39
na zasypanie koryta staréj Wisły i na budowę kanału w miejscu téj rzeki . .	„	35,127	„	$01\frac{1}{2}$
na roboty przygotowawcze wodociągów (?)	„	6,847	„	71
na zakupno domu N. 140 D. I. wcelu rozszerzenia ratusza	„	20,948	„	51
na budowę koszar straży pożar.	„	128,046	„	76
na uporządkowanie plantacyj	„	3,273	„	—
na utrzymanie bióra techniczn.	„	27,101	„	98
Razem wydano	złr.	1.362,623	ct.	$25\frac{1}{2}$
Gdy ten wydatek strącimy od przychodu	złr.	1.517,123	ct.	—
okaże się funduszów pozostałych z pożyczki	złr.	104,499	ct.	74

Bilans jednak wykazuje, że z gotówki téj mają być nadto pokryte, a mianowicie:

a) reszta dotąd jeszcze niezapłacona za budowę szkoły na Kazimierzu	„	6,769	„	—
b) roboty przygotowawcze do budowy wodociągów . .	„	2,153	„	—
c) wykończenie zasypania staréj Wisły i budowa kanału w miejce téjże	„	142,344	„	—

Należy tu wyjaśnić, że wykonanie całéj budowy wspomnionéj pod *c*, według kosztorysu wypracowanego przez budownictwo miejskie, wynosi w ogóle 177,471 złr. w. a., a wydano jak wykazaliśmy powyżéj dopiero 35,127 złr. Wydatki zatem pod *a*, *b*, i *c*, wykończonych i rozpoczętych robót wynoszą

. . . . .	„	151,266	„	—
a na te znajdują się w kasie tylko	„	104.499	„	—
czyli na wykończenie tychże brakuje jeszcze	złr.	46,767	ct.	—

Ostatnia cyfra udowadnia mniemamy dość jasno, że w rzeczywistości do wykończenia robót rozpoczętych, brakuje sumy 46,767 złr. w. a.

O świetnem zatem położeniu, w jakiem obecnie pozostawać ma miasto, nie ma ani mowy. O ile jednak możemy wnioskować z otrzymanych danych, nabraliśmy przekonania, że główną a niemal jedyną winę tego niedoboru należy przypisać komisyi uporządkowania miasta, która też zapewne b. Prezydentowi tak mylnie przedstawiła cały stan rzeczy, co szczegółowo wyjaśnimy w następnych naszego pisma numerach.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Rada Państwa po przerwie wywołanéj ostatkami zapust, uchwaliła w ostatnich dniach rezolucyę wzywającą Rząd, do zajęcia się sprawą pocztowych kas oszczędności. Minister handlu br. Pino oświadczył, że przedstawi Izbie odpowiednie wnioski do ustawy. Rozumie się samo przez się, że wszystkie kasy oszczędności protestują żywo przeciw zaprowadzeniu téj nowéj instytucyi finansowéj. W kwestyi téj utworzyły się też dwie partye. Jedna z nich utrzymuje, że w Państwie austryjackiem, w którem istnieje tyle kas oszczędności i zaliczkowych towarzystw, wprowadzenie téj instytucyi nie tylko nie ma najmniejszego znaczenia, ale jest nawet wprost zgubnem, gdyż pociągnie za sobą nagromadzenie pieniędzy w Wiedniu, podczas gdy dotychczas kapitał bywał korzystnie użytym w téj okolicy, w któréj istniały kasy oszczędności. Druga strona znowu nie widzi w tem grożących strat dla kas oszczędności, gdyż te dają większy procent od świeżo projektowanéj instytucyi, która znowu umożebnia nawet najuboższym wyrobnikom czynić małe oszczędności.

Deputowany Hausner miał w téj kwestyi mowę, w któréj popierał gorąco ten projekt:

„Dwadzieścia milionów przegrywa rocznie ludność Austryi w loteryę, tyleż traci na gorzałkę, jeżeli tedy zaprowadzi się instytucyę, któraby umożebniała czynienie chociażby najmniejszych oszczędności, wpłynie to na dobrobyt klasy najuboższéj. Gdyby tylko 10 procent oszczędzano, majątek klas pracujących powiększy się co roku o 4 miliony. Cyfra to reprezentująca się okazale!

Mowę tę przyjęto w Izbie oklaskami. Naszem zdaniem wprowadzenie w Austryi pocztowych kas oszczędności jest zupełnie na miejscu, koniecznem byłoby tylko, by się zastrzeżono w drodze prawodawczéj, aby złożony w ten sposób grosz, nie stał się pewnego rodzaju funduszem dyspozycyjnym dla Rządu. Myśl hr. Taafego by pieniędzy tych użyto na spłatę drogich pożyczek zaciągniętych na gospodarstwa włościańskie, wydaje nam się zdrową i dającą się łatwo przeprowadzić. Być może, że operacya ta finansowa nie będzie zbyt doniosłą w skutkach, w żadnym jednak razie nie przyniesie szkody.

Na innem miejscu i nieco później przy rozbiorze użyteczności i szkodliwości banków i pod tym względem wypowiemy obszerniéj nasze zapatrywania.

Statystyka wkładek w austryackich kasach oszczędności wykazuje, że w ostatniem pięcioleciu ludność monarchii nauczyła się oszczędzać. Wzrost wkładek wynosi od r. 1875 do 1880 w całem państwie 110 milionów. W Galicyi wynosiły one w r. 1875, 15 milionów, a dzisiaj cyfra ich dosięga $24\frac{1}{4}$ miliona. Oby tak daléj!

Warszawskie dzienniki przestrzegają włościan naszych, ażeby nie nabywali gospodarstw wiejskich w krajach poddanych rządom białego cara. Pomimo że ustawy tamtejsze nie dozwalają obcym nabywać włościańskich gruntów pod nieważnością kupna, zdarza się często, a szczególniéj w ostatnich czasach, gdy emigracya chłopów z Galicyi przybrała tak wielkie rozmiary, że włoscianin nasz sprzedawszy tutaj swą ojcowiznę, kupuje tam zagrodę. Notaryusz nie chce robić kontraktu, zawiera się więc umowę prywatną, nie mającą najmniejszego znaczenia i jak długo żyje sprzedawca, sprawa stoi jako tako, ale po śmierci jego, spadkobiercy wytaczają proces nabywcy, wygrywają go, bo po ich stronie prawo i włościanin nasz, który nabył tam ziemię, idzie z torbami. W téj niecnéj spekulacyi na grosz obcy, bywają pomocni pokątni doradzcy, mianujący się w zabranych krajach adwokatami i pisarze gminni. Przestrzegamy tedy włościan naszych, a księżom i nauczycielom kładziemy gorąco tę sprawę na sercu.

Niezadługo odbędzie się w Paryżu konferencya pełnomocników wszystkich państw, mająca na celu zaprowadzenie wspólnéj waluty. Emil de Laveleye znakomity ekonomista, umieszcza kilka uwag w téj sprawie w dziennikach belgijskich. Przestrzega on Europę by się miała na baczności w obec propozycyi Ameryki. Żąda wprawdzie zgodzenia się na jedność monety, ale radzi wziąć pod rozwagę tę okoliczność, że Ameryka produkuje złoto, podczas gdy Europa zużywa je tylko. Przy wprowadzeniu monety złotéj koniecznem będzie, że z czasem Amerykanie zapanują na targach europejskich. Wprowadzenie monety złotéj pociągnie u nas za sobą drogość kredytu, zmniejszenie wartości rzeczy cennych, a to stanie się źródłem ruiny świata starego, któréj doniosłość nie da się z góry obliczyć. Przy zatrzymaniu zaś dzisiejszéj monety srebrnéj, starać się będzie i Ameryka o to, by ta nie straciła swéj wartości. Prawda tych słów bije jasno w oczy!

Sprawy rękodzielnicze.

Bank kredytowy dla rękodzielników i przemysłowców. Były Prezydent a dziś Marszałek Dr. Zyblikiewicz, całemi siły popierał ten bank. Członkowie tego banku zawdzięczając wiele byłemu Prezydentowi, popierali go wzajemnie w sprawach miejskich. Mamy nadzieję, że i teraźniejszy Prezydent Dr. Weigel pójdzie pod tym względem w ślady swojego poprzednika, a jesteśmy pewni, jakto już dziś dowodzi tego opinia powszechna, że wszyscy pp. rękodzielnicy i członkowie tego banku popierać go będą całem sercem w jego dążeniach i pracy około powszechnego dobra całego miasta, a tego poparcia jesteśmy tem pewniejsi, gdy i Dr. Weigel o ile nas poinformowano, zamierza bardzo gorliwie poświęcać się sprawom rękodzielników i przemysłowców, zaradzić niefortunnéj w tym dziale stagnacyi i o ile sił jego, doprowadzić stan ten do lepszego bytu i lepszéj przyszłości.

Cechy i stowarzyszenia. Zwrócono naszą uwagę na cechy i rozmaite tego rodzaju stowarzyszenia rękodzielnicze, a głównie na to, że przewodniczący po cechach i stowarzyszeniach, utrzymują się po kilka nawet kadencyi. Przekonano nas, że zatrzymywanie przewodnictwa przez czas dłuższy jak jednę kadencyą, jest tem szkodliwsze, gdy z tego powodu mogą wytwarzać się w zarządzie . . . kółka niejako familijne, popierające się wzajemnie na niekorzyść całości. Zgadzamy się na to zapatrywanie w zupełności, jest bowiem jasno, że częste (stosownie do ustawy) zmiany przewodniczących i zarządu, nietylko wytwarza nowe siły na tem polu, ale członkowie cechu lub stowarzyszenia mają zarazem sposobności więcéj przekonać się. jak i czy należycie prowadzona jest administracya i który z przewodniczących był dla stowarzyszenia lub cechu korzystniejszy i lepszy.

W tym względzie i w ogóle w sprawach tego rodzaju przyjmujemy chętnie wszelkie wskazówki i wnioski, które będziemy umieszczać i poddawać pod rozbiór, jeżeli odpowiadać będą duchowi i celowi naszego pisma.

Przegląd wystawy sztuk pięknych w Krakowie.

Od kilku miesięcy zamilkły wszystkie sprawozdania o naszéj wystawie, poczuwamy się więc do obowiązku, aby w ramy naszego pisemka wprowadzić stały dział sprawozdań i sumiennéj krytyki z nowo przybywających dzieł sztuki malarskiéj na krakowską wystawę. Ponieważ jednak tyle jest nowych obrazów nieomawianych zupełnie, że o wszystkich nie moglibyśmy podać naraz sprawozdania z powodu ograniczonego miejsca, przeto wybieramy obrazów kilka, a resztę odkładamy do przyszłych numerów:

Obraz Henryka Piątkowskiego przedstawia temat z dumki ludowéj ruskiéj. Po lewéj stronie obrazu stoi dziewczyna z tęsknym wzrokiem zwróconym w zaśnieżoną dal stepu. Resztę płótna zajmują jakieś obskubane wrony i krajobraz zimowy. Malowaniu samemu nie możemy nic zarzucić i przyznać należy talent artyście, pozwalamy sobie zwrócić tylko uwagę na to, że wielka szkoda, iż artysta ubrał dziewczynę o tak wymownéj twarzy w kożuch z pod którego bardzo niefortunnie wyglądają jéj kształty. Postać cała — być może że naturalna — ale zawsze niezgrabna, nogi w niezgrabnych butach wyglądają jak drewniane. Zwracamy uwagę artyście na to, że tego rodzaju kożuchy, takie buty, nie nadają się zupełnie do malowania, gdyż postacie ubrane w nie wyglądają jak kołki. Radzimy tedy by unikał téj ekscentrycznéj oryginalności, gdyż inaczéj popadnie w manierę.

Przejdźmy teraz daléj. Kiedy panna Disterlo przyjechała z Warszawy na gościnne występy w tutejszym teatrze, wystawiono portret jéj pędzla, znanego malarza z Warszawy Stanisława Heymana. Podobieństwo jest wielkie i całość bardzo przyjemne na widzu czyni wrażenie. Zwrócilibyśmy tylko uwagę, że usta zbyt twardo narysowane i za silne w kolorycie względnie do całości, a część torsu ta, która powinna być mniejsza, jest większa i odwrotnie. Mimo jednak tych mniejszéj wagi stron ujemnych, portret to dobry i słusznie artyście możemy oddać przynależne uznanie.

Drugi tego samego malarza obrazek „niewinna rozrywka“ jest rozczarowaniem widza po poprzednim portrecie. Ani w malowaniu, ani w rysunku, nie może iść z pierwszym w porównanie i całość, nawet kompozycya zbyt konwencyonalna; szkoda było czasu i atłasu, chociaż i tu w kolorycie czuć nieco owéj świeżości i siły, któréj p. Heyman dał dowody w portrecie p. Disterlo.

Trzy obrazki Seweryna Bieszczada zasługują na bliższe zastanowienie się. O pierwszym z nich p. t. „zgrany“, pisano już w fejletonie Czasu i słusznie chwalono. Wypada nam więc powiedzieć o następnych dwóch t. j. „o chrzcinach“ i „o pogrzebie“. Są to małe lecz pełne charakteru sceny. Na pierwszym z nich, widzimy na tle jasnego błękitu i słonecznego pejżażu grupę włościan. Pośrodku kobieta z niemowlęciem na ręku, po za nią jakby dla kontrastu, umieścił artysta starą, przygarbioną, na kiju wspartą kobietę, daléj młody ojciec, kumotry, kumoszki. Ot i cała tak na pozór powszednia scena, a jednak nabrała świeżego wdzięku pod pędzlem artysty. Wszystko tu jasne, ciepłe; figury acz drobne bardzo, wykończone z całą sumiennością. Drugi obrazek robi wprost przeciwne wrażenie. Tam jasno, słoneczno, tu szaro, ponuro, smętno. Bo też i scena wymagała tego nastroju. To nie narodzenie, lecz śmierć człowieka. Pomysł to bardzo szczęśliwy, że artysta tła w swoich obrazkach użył symbolicznie jako dopełnienia sceny. Widzimy tu zwolna wlokące się sanki a na nich trumnę, jakiś przygarbiony starzec zamyślony, matka w rozpaczy i dziatwa tuląca się do niéj, wszystko to wykonane z uczuciem i szlachetnie obmyślane. Wieje z tych obrazków poezya, i to serdeczne ciepło jakiego brak dzisiaj wielu naszym malarzom. Szkoda wielka, iż artysta tak mało posyła na naszą wystawę swych prac, chociaż pracuje tak wiele. Mieliśmy przyjemność oglądać w jego pracowni kilka większych i mniejszych obrazków, które nie zawadziwszy o krakowską wystawę, wprost poszły do Warszawy. Jego „pogorzelcy“, „na odpust“ i „wypoczynek“, są bardzo pięknemi, zawsze dobrze obmyślanemi i sumiennie obrobionemi pracami. Nie wspominamy tu jednakże o nich obszerniéj, gdyż zapewne doczekają się oceny w warszawskich pismach,

Mamy także na wystawie obraz młodego artysty Krzesza, przedstawiający „Hołd Szwedów po bitwie pod Kircholmem przed Chodkiewiczem.“ Siła kolorytu i dosyć poprawny rysunek, rokuje nadzieję pięknéj przyszłości malarza. — Szczególniéj zwraca uwagę umiejętne grupowanie, harmonia tonów i dobrze trzymane dalsze plany, pełne perspektywy powietrznéj. Figury tylko chociaż w oddaleniu, są zanadto może sine. Z prawéj strony Chodkiewicza nadjechał jakiś rycerz i snać daje relacyę wodzowi, koń trochę za drobny a wreszcie zbyt wielki; zbyt teatralny, pióropusz na hełmie rycerza. Koń przytem na pierwszym planie tłoczący się między rycerzy, zdaje mi się niefortunnie umieszczonym, a lepiéjby było gdyby i trębacz z dalszego planu był ku środkowi obrazu posuniętym. Dotknęliśmy takich drobiazgów dlatego jedynie, by zwrócić uwagę artysty, iż i takie rzeczy wchodzą w rachubę przy ocenianiu obrazu, że na wszystko potrzeba bacznie uważać. Zresztą widzimy, że autor posiadając studja jedynie teoretyczne, ma wielki zasób przenikliwości, poczucia, bo cały ten obraz pomimo że malowany z pamięci, bez natury, przedstawia tyle rzeczy pięknych, udałych, jest przyjemnym w liniach. W końcu więc radzimy tylko wziąć się do natury a przy sumiennéj pracy i przy takich zdolnościach, jakie z téj pierwszéj widzimy próby, możemy kiedyś pozyskać w artyście nowego historycznego batajlistę dla chwały narodu.

W pierwszéj sali dosyć imponują rysunki Olmy, ale tylko piękną oprawą i czarnością traktowania. Radzimy temu panu patrzeć na naturę i uczyć się jeszcze, bo „minął wiek złoty.“ Przejdźmy do portretu „Marylki“ rysunku Michała Pociechy. Artysta to, jako rysownik skończony i znany nam dobrze z licznych portretów, jakie co chwila spotykamy na wystawie. Wiadoma rzecz, że główka dziecka najtrudniejsza do malowania, a cóż dopiero narysować ją dobrze, oddać tę miękkość linii, łagodność modelowania się drobnych rysków, zwłaszcza że dziecko paru minut nie usiedzi spokojnie? Wszystkie te trudności pokonał artysta, a patrząc w twarzyczkę, w oczki „Marylki“, zapomina się, że je przedstawiają niewdzięczny węgiel i kreda, bo wszystko pełne życia, naturalności. Widzi się tu delikatne ciałko, miękkie włoski i ten dziecięcy wyraz ócz i ustek. Rysunek to znakomity — bez błędu i z całą naturą. Marylka Pociechy musi być podobna do rzeczywistéj, chociaż nie znamy jéj zupełnie. Tak wykonywane rysunki mają doniosłą wartość i nie ustępują portretom olejnym, w których brak jest najczęściej powyższych przymiotów artyzmu, jakimi z całą świadomością i swobodą rozporządza Pociecha, który jako rysownik doczekał się tylokrotnych już uznań nie tylko w Warszawie i Krakowie ale i za granicą.

Kronika.

Rocznice narodowe. 12, 1706 r. August II. przybywa do Krakowa po wypędzeniu Szwedów. 13, 1095 r. Jan III nadaje przywileje księgarzom krokowskim. 14, 1503 r. Śmierć Fryderyka Jagiellończyka kardynała. 15, 1711 r. Łubiński Kazimierz odbywa wjazd na stolicę biskupstwa krakowskiego. 16, Śmierć Pawła Garlińskiego kanonika i sekretarza król. 17, 1633 r. Władysław IV wysyła Gembickiego do niemieckiego cesarza ofiarując pośrednictwo przy układaniu pokoju w Rzeszy niemieckiéj. 18, 1581 r. Śmierć Schneebergera Dra fil. i med., słynnego lekarza. (Grób jego w kościele Panny Maryi). 19, 1431 r. Akademicy krakowscy staczają na zamku dysputę z husytami. Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski wyjeżdża z tego powodu do Mogiły i rzuca klątwę na miasto.

Redakcya „Krakowianina“ prosi nas o umieszczenie następującego artykułu: Temi dniami otrzymaliśmy list kilku obywateli i Radnych m. Krakowa. List ten potępiający stanowczo nienależących do Rady miasta agitatorów w sprawie wyborów Prezydenta, zarzuca nam, że zapewne z jakichś „osobistych względów“, nie wymieniliśmy wszystkich, którzy pokątnie zajmowali się tą sprawą, przyczem zapewniają nas, że p. Welczowski wcale nie należy do tej kategoryi, a nawet wciągany do udziału, wygłosił jawnie i stanowczo, że stał, stoi i zawsze stać będzie po stronie Dra Weigla. Szanowni Autorowie wspomnionego dopiero listu raczą przyjąć zapewnienie, że nigdy nie powodujemy się w sprawach publicznych „osobistemi względami,“ a za najlepszy dowód naszéj bezinteresowności może posłużyć także i fakt, że wspominając o tym liście i nie pomijając pomyłki co do p. Welczowskiego, sami niejako przyznajemy się do błędu, jakiego dopuściliśmy się bezwiednie. Umieszczamy nawet tę pomyłkę co do p. Welczowskiego tém chętniéj, gdy zawsze całem, pełnem sercem witamy każdego nowego przybysza w nasze szeregi rzeczywistych postępowców.

Dr. Brukner docent uniwersytetu lwowskiego został powołanym na profesora literatur słowiańskich do uniwersytetu berlińskiego,

Postęp między Izraelitami. Dnia 5 b. m. dano w teatrze naszym na benefis panny Felicyi Stachowiczownéj komedyę p. t. „Dorosłe dzieci.“ „Czas“ ocenił literacką i artystyczną wartość téj sztuki. Ze swéj strony musimy dodać, że i tłumaczenie było świetnem, odznaczało się poprawnością języka i zdradzało oczytanie tłumacza tak w literaturze francuskiej, jakoteż i znajomość jego języka polskiego. Z prawdziwą przyjemnością podnosimy ten fakt, że tłomaczem jest pani Flora Epsteinowa, Izraelitka. Daj Boże, by przykład ten znalazł godne naśladowniczki między płcią piękną wyznania mojżeszowego. Nie żądamy, by wszystkie te panie oddawały się pracom literackim, ale pójść powinny za pięknym przykładem pani Epsteinowéj i wziąć się raz do przyswojenia sobie języka ziemi, która nas przecież żywi wszystkich bez różnicy wyznania. Izraelitki! pamiętajcie o tem, że zależy tylko od was, by mężowie wasi, dzieci wasze, narzeczeni wasi stali się Polakami. by ten rozdział jaki istnieje dzisiaj w narodzie, zatarł się z latami zupełnie, byśmy wszyscy mieli jeden cel, jedno pragnienie bez względu na to, czy w kościele czy też synagodze chwalimy Boga!

Chodniki i rynsztoki nasze w istnie opłakanym znajdują się stanie. Byliśmy świadkami po wielkim śniegu, jaki spadł temi dniami, że straż miejska czyszcząc ulice, wcale nie troszczyła się o chodniki i rynsztoki, jak gdyby to wcale do niéj nie należało. Sądzimy jednak, że nawet w wypadku, gdyby czyszczenie rynsztoków i chodników należało do stróżów miejskich, w każdym razie nadzór należy do straży pod rozkazami naczelnika p. Eminowicza. Spodziewamy się, że p. Prezydent przekonawszy się o słuszności naszego twierdzenia, postąpi w tej mierze z całą energią, i Naczelnikowi téjże straży stosowne wyda polecenia z wezwaniem, ażeby coś podobnego nie powtarzało się więcej, jestto bowiem nietylko lekceważeniem swoich obowiązków ale zarazem lekceważeniem publiczności.

Wyprawa ślubna księżniczki Stefanii jest już gotową i jest rzeczywiście królewsko-wspaniałą. Królowa matka wyraziła życzenie, by szczególniej bielizna była bogatą w koronki brabanckie. Chustka jedna kosztuje 11 tysięcy franków a prześcieradła po 7 tysięcy! Księżna Flandryi darowała Najdostojniejszej Narzeczonej wachlarz, który na lewéj stronie jest ozdobiony brylantami, złotem i rubinami a na stronie prawéj ma malowidło w stylu rokoko, przedstawiające średniowieczne wesele. Narzeczony, pasterz, jest podobnym do Arcyksięcia, a panna młoda do księżniczki Stefanii.

Odpowiedź autorowi paszkwilu, podpisanego przez pana Welczowskiego. Przed samem zamknięciem pisma, otrzymaliśmy od Redakcyi Krakowianina następujący list z prośbą o natychmiastowe umieszczenie:

Pan Welczowski wydał w téj chwili paszkwil przeciw pisemku naszemu a to wskutek artykułu, jakiśmy umieścili w pierwszym Nrze „Krakowianina“ p. t.: „Sprawy miejskie.“ Byliśmy zdając biuletyn z wysokiéj polityki pana Welczowskiego rzeczywiście błędnie poinformowani i dlatego nie czekając nawet wyjścia naszego pisemka, prosiliśmy Was o odwołanie owéj wiadomości. Tymczasem p, Welczowski napadł na nas i to publicznie, bo drukiem, nazywając pisemko nasze organem kłamstwa i obłudy. Nie koniec na tem, paszkwil jego zawiera jeszcze obelgę osobistą, skierowaną przeciw rzekomemu autorowi owego artykułu „Krakowianina.“

Napaść publiczna wymaga i publicznéj obrony. Odpowiadamy, że ludzką rzeczą jest mylić się i omyłka nie jest grzechem jeżeli następuje sprostowanie, jakeśmy już uczynili w tym wypadku, jednak kąsać w sposób, jak to uczynił pan Welczowski, godną jest rzeczą tych istot, które figurują w wierszu Heinego, przytoczonym przez p. Welczowskiego w paszkwilu:

„Hast du aber nichts, als Lüge **Lump**,
O so lasse dich doch begraben als **Hund**.“

Daléj zwracamy uwagę p. Welczowskiego, że na domysł kąsać ludzi dotego niewinnych, jest również rzeczą że się nie wyrazimy gorzéj brzydką. Nareszcie musimy w obec publiczności zestawić te fakta: Pan Welczowski potrzebował aż ośmiu dni by przesylabizować nasz artykuł i wskutek tego aż po ośmiu dniach uczuł swe szlachetne oburzenie, podczas gdy w paszkwilu przytacza słowa poety, którego języka nawet nie rozumie. Widać Duch św. zstąpił nań że przemówił jak oślica Balaama.

W téj chwili dowiadujemy się. że jeden z przyjaciół politycznych pana W., drukuje przeciw nam afisz, zapewne także obałamucony przez klikę, która i na p. Welczowskim wymogła podpis na paszkwilu. Brawo! Krakowek żyje! Napaści téj nowéj jednak nie będziemy odpierać, gdyż za wysoko cenimy swą godność i chociaż rzeczywiście polemika każda cieszy nas, gdyż życie jest walką a walka życiem, w polemikę uliczną nie będziemy się wdawać, by nie powiedziano **i o nas**, że użyję słów Heinego (tym razem po polsku ze względu na pana W.): **„a przytomni twierdzą, iż tak rabin. jak i mnich, że obydwaj śmierdzą.“**

P. Stanisław Armółowicz przybył osobiście do Redakcyi naszéj, żądając wyjaśnienia i oświadczył wyraźnie, że „Krakowianin“ w Nrze 1 swojego pisma, pod rubryką „Sprawy miejskie“ mylnie podał wiadomość, jakoby on, p. St. Reman i p. Welczowski byli u p. Dra Szlachtowskiego z ofiarowaniem mu prezydentury. Zdaniem p. Armółowicza jest to tylko dowodem, że ktoś pragnął jego dotknąć boleśnie, a równocześnie Redakcyą wprowadzić w błąd i tym sposobem podkopać jéj zaufanie.

W drukarni Związkowéj w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego,

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Wojciech Lenik.**